

Syberia dla WiP-owca

5 lipca 2015

Nasi przodkowie dostawali 25, 15 lub w najlepszym wypadku dziesięć. Lat zsyłki lub obozu. Ja dostałem od mojego państwa 5. Pięć dni podróży służbowej na Syberię, podczas których mam wziąć udział w pewnej konferencji, porozmawiać z naszym rosyjskimi partnerami i ocenić, które narzędzia promocji Polski mogą być obecnie najbardziej skuteczne w odległej od Polski, wschodniej części rosyjskiego państwa. Nie mamy dzisiaj najlepszych stosunków z Rosją. Stojąc po stronie Ukrainy, w obecnym konflikcie, dla wielu Rosjan jesteśmy prawie wrogami. Prawie robi jednak różnicę i dlatego chciałbym sprawdzić, czy tak samo patrzą na nas w dalekiej rosyjskiej „głębince”?

Znajomy ksiądz z Kemerowa – polski misjonarz, poprosił mnie, aby zabrał z Warszawy pewien obraz. Wypełniam jego prośbę, odbieram z domu zakonnego na Karolkowej długą tubę ze zwiniętym w rulon płótnem. Na wszelki wypadek przed podróżą otwieram pakunek, aby sprawdzić co będę przewoził. Wewnątrz duży promieniejący obraz Chrystusa Miłosierznego z rosyjskim napisem „Jezu ufam Tobie”. Kopia obrazu s. Faustyny, tak dobrze mi znana w Częstochowie lat osiemdziesiątych, nosili ją hippisi, którzy z księdzem Szpakiem przychodzili na Jasną Górę. Wiozę zatem na Syberię, jako WiP-wiec z Częstochowy, obraz hippisowskich marzeń o świecie pełnym ufności i szacunku, ikonę miłości, która nie stawia żadnych warunków i ogarnia świat takim jakim on jest.

W samolocie startującym z Okęcia większość podróżnych to Rosjanie. Na pierwszych siedzeniach brak biznesmenów. Miejsca w bussines-class puste. Czyżby znak opadającej fali zainteresowania rosyjskim bogactwem?

MOSKWA

Na lotnisku w Moskwie odbiera mnie Aleksander Podrabinek. Mam dzień przerwy, muszę zajrzeć do naszej Ambasady i Instytutu Polskiego, ale chcę skorzystać z wolnej chwili i porozmawiać z Saszą o przygotowywanym polskim przekładzie jego świetnej książki wspomnieniowej „Dysydenci”, wydanej w ubiegłym roku w Moskwie. Podrabinek to jedna z legend sowieckiego i rosyjskiego ruchu dysydenckiego. Przesiedział w Jakucji 5 lat, m.in. za to, że wyrzucili z ZSRS Władimira Bukowskiego w latach siedemdziesiątych. Obaj pisali o psychiatrii stosowanej do celów politycznych. Sasza nie tylko opisał psychuszkę, ale regularnie jako młody reprezentant środowiska dysydenckiego, jeździł po całym ZSRS i odwiedzał najbardziej zasłużonych członków ruchu sprzeciwu. Był zresztą jednym z przyjaciół Natalii Gorbaniewskiej, wielkiej przyjaciółki Polski, a pod koniec życia obywatelki RP. Współpracował z Sacharowem, Kowaliowem i wieloma innymi. Podrabinek wszedł również do historii WiP-u. Jako jeden z nielicznych Rosjan, w maju 1988 roku zwrócił się do nas z wyrazami poparcia w słynnym liście na Konferencję Praw Człowieka w Mistrzejowicach.

Konferencja ta była kontynuowana w kolejnych latach, w tym w St. Petersburgu. Podrabinek utrzymywał od czasów PRL ścisłe kontakty z Polską poprzez Zbigniewa Romaszewskiego i Irenę Lasotę. Ja miałem zaszczyt poznać go nieoczekiwanie podczas pobytu w białoruskim więzieniu w 2006 roku. Znaleźliśmy się w jednej celi po spacyfikowanym przez OMON proteście młodzieży w Mińsku.

Po wizycie w Instytucie Polskim i Ambasadzie jadę metrem do stacji Twerskaja. Spotykam Saszę Podrabinka. Idziemy po prospekcie Sadowoje Kalco, ulica znana z filmu „Szagaju po Maskwie”. W wagonie metra słychać z głośników Nikitę Michałkowa, który zapowiada na żywo stacje i pozdrawia weteranów. Chwali się, że swój pierwszy film związał z metrem właśnie w filmie „Szagaju po Maskwie”.

Spotykam Saszę i tu niespodzianka. Doprowadza mnie do budynku w którym mieszkał Andriej Sacharow. Na frontonie pamiątkowa

płaskorzeźba i wspomnienie wielkiego profesora i obrońcy praw człowieka. Kolejne zaskoczenie, wchodzimy do środka i jedziemy windą na piąte piętro. Sasza wprowadza mnie do mieszkania nr 68. Otwiera kluczem drzwi i jakby nigdy nic mówi, że to jest właśnie mieszkanie Sacharowych, on je teraz wynajmuje. Układ mebli, książki na półkach, sprzęty w kuchni wszystko tak jak za życia wielkiego Akademika i jego żony Jeleny Bonner.

To mieszkasz? W muzeum? Nie. Sasza się zżyma, przecież to normalne mieszkanie, zostawili je na wynajem, to było ich ostatnie mieszkanie przed śmiercią. Kiedy wrócili z zesłania w 1988 roku przydzielono im kwaterunek w tym samym bloku ale dwa piętra wyżej. W tym drugim mieszkaniu, niżej jest izba pamięci i archiwum. Tutaj u mnie panuje normalna atmosfera mówi Sasza i zabiera się za przygotowanie obiadu. Siedzimy zatem w kuchni, On ustawia garnki, rozpakowuje jedzenie. Wspomina, że kiedy zaczynał swoją dysydencką działalność jako młody chłopak przychodził właśnie do tego domu. W tym mieszkaniu, w którym obecnie jest gospodarzem, spędzał całe godziny na dyskusjach, sporach i kłótniach w dysydenckim gronie.

Sacharow nie był w ruchu dysydenckim najważniejszą postacią, twierdzi Aleksander, był Kowaliow, Bukowski, Grigorijew, Aleksejewa i wielu innych. Ale Sacharow miał wielkie nazwisko i był popularny na Zachodzie. Dla nich w Moskwie Akademik i jego żona to para niezwykle szlachetnych i uczciwych dziwaków, z którymi czasem ciężko było się dogadać.

Po trzech godzinach z Saszą wracam do hotelu w centrum Moskwy, muszę się spakować i ruszać na lotnisku. Po drodze chcę jeszcze zobaczyć plac Czerwony. Robię pośpiesznie kilka zdjęć w okolicach stacji metra Rewolucyjna. Placu Czerwonego, sobory i cerkwie, brama Twerska, GUM, deptak na Nikolskiej. Tłumy spacerowiczów. Rosja świętuje i wspomina swoich bohaterów. Stalina i Lenina. Pomieszanie wrażeń. Jest przecież poważnie, ale i straszno i śmieszno....

Z lotniska Szeremietiewo wylatuję do Kemerowa. Cztery i pół

godziny lotu.

KAMEROWO

Kemerowo ma swój niewielki, lokalny port lotniczy, który przyjmuje dziennie dwa rejsy z Moskwy. Widzę z okna samolotu, jak słońce wstaje wraz z mgłami nad bezbrzeżną tajgą. Lasy poprzecinane rzekami syberyjskiego Kuzbasu. Z daleka dostrzegam rzekę Tom, wpadającą do Obu i dalej płynącą na północ do lodowatego Morza Karskiego.

Syberia to miejsce skojarzeń historycznych i politycznych, ale dla tutejszych mieszkańców to nie tylko tajga i dzika przyroda. To duże miasta podkradające naturze coraz większe kawałki ziemi. Wokół ośrodki życia przemysłowego, centra komunikacji, uniwersytety i politechniki. Syberia to biznes, ruch i nieograniczone możliwości, które od wieków rozpalają wyobraźnię biznesmenów, podróżników i poetów.

Lotnisko w 200-tysięcznym Kemerowie nosi imię kosmonauty Leonowa. Przed wejściem do terminalu stoi autentyczna kapsuła ze statku kosmicznego, który wylądował na kazachskim stepie. Osmalone i poszarpane fragmenty pokrycia dowodzą, że ten pojazd przebił się przez atmosferę. Kosmonauta, który do dziś, w podeszłym wieku, żyje w Moskwie, podarował miastu nie tylko kapsułę, ale także kilka innych swoich rzeczy osobistych. Wykorzystuje to z pieczołowitością gubernator Tulejew. Rówieśnik Nazarbajewa, prezydenta Kazachstanu. Obaj zresztą biją rekordy długości politycznej aktywności. Zaczynali w końcu lat 80-tych. Armanguły Tulejew jest z pochodzenia Kazachem, ale w Rosji zrobił karierę i obecnie uważany jest za najstarszego i najdłużej panującego gubernatora. Przewodzi regionem Kuzbasu, gdzie nota bene karierę polityczną zaczyna robić inna celebrycka gwiazda bokser Wałujew. Z ringu bokserkiego Wałujew wszedł do Dumy, jako deputowany Kuzbasu z partii Jedinaja Rosija. Bokser w Kuzbasie cieszy się wielką popularnością i szacunkiem.

Polscy PR-owcy mogli by się natomiast wiele nauczyć od gubernatora Tulejewa. Na środkach transportu – tramwajach, autobusach i trolejbusach duże napisy: Życzę Wam zdrowia – wasz gubernator A. Tulejew, albo: Ten autobus zakupiono ze środków programu gubernatora A. Tulejewa. Prawie jak w UE, której urzędnicy wymagają i zalecają, by chwalić się, że sfinansowali to czy tamto.

Kuzbas to nie tylko stolica regionu Kemerowo, to kilka niewielki obwód, zaledwie 100 tys. Km kwadratowych i kilka miast, w tym przede wszystkim Nowokuznieck. Nowokuznieck przez 30 lat swojej krótkiej historii nosił nazwę Stalinsk. Był dumą Słońca Narodów, jako symbol modernizacji i industrializacji. Region ten słynie z wydobywania węgla. Ale ponoć także dużo tu złota i innych metali szlachetnych, nie mówiąc o rzadkich pierwiastkach stosowanych w czasach ZSRS do tajnych programów zbrojeniowych i energetycznych.

Nad miastem góruje wysoki brzeg rzeki Tom, gdzie w 1721 roku dostrzeżono palący się (samoistnie) węgiel. Stąd nazwa tej części – Czerwona Góra, lub Płonąca Góra.

Ośrodek w Kuzbasie rozwija się już w XIX wieku, ale samo Kemerowo staje się miastem dopiero w latach 20tych. O ile za czasów Stołypina na Syberię przyjeżdżano dla pieniędzy i kariery, o tyle w czasach sowieckich dla wielu było to miejsce zsyłki, niewolniczej pracy i cierpienia.

Na wzgórzu stoi olbrzymi pomnik górnika. Pomnik także wybudowano z inicjatywy gubernatora Tulejewa. Nie wspomina się jednak o górnikach, którzy byli zmuszani do pracy, o więźniach gułagu, o jeńcach i zesłańcach.

Katolików w Kemerowie jest garstka. Ksiądz Andrzej Legieć, misjonarz, twierdzi, że nie więcej niż kilkaset osób. Ale pochodzenie polskie często w przeszłości ukrywano, zwłaszcza po hekatombie i prześladowaniach w latach 1936-1938. Przyznanie się do polskiego pochodzenia było niebezpieczne. Po

okresie stalinizmu po prostu niewygodne. Dlatego dzisiaj potomkowie Polaków przychodzący do katolickiego kościoła z trudem odtwarzają przeszłość swojej rodziny i losy najbliższych. Nie mówią po polsku. Ale z inicjatywy parafii uruchomiono polskie lektoraty, szczególnie dla tych co myślą o emigracji do naszego kraju.

Siedzimy wieczorem na spotkaniu z grupą Polaków i Rosjan zainteresowanych Polską. Potem ksiądz Andrzej i znajomy polski przedsiębiorca Pan Robert z Częstochowy nie muszą mnie długo namawiać na wyprawę ok 100 km w tajgę. Nazajutrz mam się zanurzyć w samo serce Syberii.

TAJGA I MURJUK

13 maja rano wyjeżdżamy z Kemerowa asfaltową drogą w stronę kolonii Murjuk, w głębokiej tajdze. Na miejscowe warunki to mniej niż 100 km od centrum miasta, czyli bardzo blisko. Murjuk rozwijał się jako wolna osada w czasach Stołypina, ale po rewolucji bolszewickiej pełnił funkcję karnej kolonii, miejsca osiedlenia przymusowego. Ludzie zajmowali się wyrębem lasu, byli brani do prac przy wydobywaniu kamienia.

Syberyjska tajga nie robi na początku specjalnie silnego wrażenia, Las jak las. Dużo brzoź, zieleniąca się świeża przyroda, puszyste cedry, sosny. Podmokłe tereny i przewaga brzoź, z pnia których miejscowi ukradkiem ściągają sok – miejscowy przysmak – ekologiczny i zdrowy i tani.

Przy drodze drobna zwierzyna i ptaki łowne – myszołowy, sokoły? Przez drogę przeskakuje spokojnie zając, nazywany także trusem, w srebrnym paradnym futrze z białymi uszami. Na poboczu leśnego duktu ostatki zasp i szare złodowaciałe płaty śniegu. Tuż obok syberyjskie kwiaty leśne przedarły się przez majowy chłód tylko dlatego, że coraz cieplej i za kilkanaście dni przyroda tajgi wybuchnie pełnym życiem. Wtedy też nie da się takim miastowym gościom jak ja wytrzymać od mnóstwa muszek i chmur komarów. Tutejsi umieją sobie z tym

radzić. W końcu muszki tylko szczypią, nie robią nic złego. Gorsze wydają się duże, „rasowe” kleszcze, ponoć wredne i złośliwe. Trzeba co chwilę sprawdzać, czy jakiś nie zaplątał się we włosach. za uchem. Sprawdzamy się co chwile zdejmując koszule i zabawnie oglądając nawzajem plecy i ramiona. Resztę ciała przyjdzie obejrzeć dokładnie po powrocie. Od razu przychodzi nam do głowy, aby po powrocie do Kemerowa pójść do ruskiej bani. Robert rekomenduje jedną, którą często odwiedzali do niedawna biznesmeni. Teraz ceny spadły i ludzi mało, obsługa bardziej uprzejma. Kryzysu w Rosji może nie ma, ale takie detale pokazują, że na poważnie sytuacja gospodarcza zaczyna się pogarszać.

Robert – już kilka lat siedzi na Syberii Zachodniej – pochodzi z Częstochowy. Młody inżynier, który ze w swoim wykształceniem rolniczym i zamiłowaniem dla dendrologii miał wielkie projekty biznesowe w przemyśle drzewnym. Chyba coś poszło nie tak jak chciał. Niechętnie o tym opowiada, ale nie zamierza wracać do Polski, próbuje ostrożnie sprawdzić się w innych dziedzin biznesu. Jedną z form tej aktywności jest organizowanie różnorodnym gościom z Polski wypraw w tajgę, szczególnie zimą. Oprowadzał i obwoził po okolicach także ks. Sowę, który z ekipą TVN-u kilka lat temu robił reportaż o dziewczynie, która nawróciła się na katolicyzm i wstąpiła do klasztoru w Polsce. Ks. Sowa wydał też książkę opartą na opowieściach i obserwacjach podczas swojego kilkutygodniowego pobytu.

Jeszcze dwa lata temu przyjeżdżały niezliczone delegacje polskich bankowców, biznesmenów, jedną z ekip przywiózł na Zachodnią Syberię były minister gospodarki Jacek Piechota. Robert chwali się zdjęciami z ich wyjazdu na quadach i saniach w okolicy Muriuka.

W zeszłym roku z grupą gości spotkali na swojej drodze żywego niedźwiedzia, który stanął na tylnych łapach kilkanaście metrów przed ich „gazikiem”. Zamarli na chwilę ze strachu, ale niedźwiedź leniwie powędrował przez drogę dalej.

Na niedźwiedzie się w tej okolicy regularnie poluje. Przyjezdni i miejscowi myśliwi muszą mieć jednak zezwolenia lub tzw. putiowki czyli wykupione czasowe licencje.

Mijamy zwalony znak drogowy, kiedy podjeżdżamy bliżej okazuje się, że znak jest cały poprzestrzelany. Tak jakby pijani strzelcy zabawiali się ostrą amunicją.

Co kilkanaście kilometrów mijamy kamienne znaki z prawosławnym krzyżem. To ślad, że była wieś, osada, klasztor, cerkiew. Wszystko zniszczono w epoce agresywnego komunizmu, kolektywizacji walki z przesadami – niektóre osady naturalnie wymarły.

Wreszcie wjeżdżamy przez chylący się, dziurawy mostek do Murjuka. Kilkanaście drewnianych domów i wszystkie dosłownie w ruinie. Szare i brudne ściany z cedrowych bali a nad nimi pozapadane do wnętrza dachy, wybite okna przez które widać pustkę i nędzę rozkładu.

W centrum wsi duży budynek administracji z wieżyczką, z której kiedyś nawoływano więźniów lub obserwowano okolice. W majowy słoneczny dzień wieś nie sprawia wrażenia obozu, kolonii karnej. Jest w tym nawet coś paradoksalnie idyllicznego. Szczególnie kiedy spojrzeć na kolonię z perspektywy wzgórza. Na końcu drogi dostrzegamy absolutnie nowy, drewniany dom przypominający raczej luksusową daczę niż chałupę w sercu tajgi. Gospodarzem okazuje się Jewgienij, w brudnym ubraniu, ze spracowanymi dłońmi, posiekanymi mrozem i ciężką pracą w lesie. Kiedy się z nim witam od razu ogarnia mnie wrażenie, że to wykształcony, obeznany w świecie człowiek. Mądre i uważne oczy bieleją na tle ciemnej, spalonej słońcem i mrozem twarzy. Jewgienij ma prąd z generatora, wodę w domu wydobywa prostą techniką z ziemi, przy pomocy zwykłej pompy elektrycznej, buduje właśnie dodatkowo wiatrak, aby jeszcze bardziej uniezależnić się od kaprysów dopełzającej do Murjuka cywilizacji. Jewgienij żyje z polowania w tajdze, przyjmuje gości. Ponieważ przez satelitę ma dostęp do internetu zaprasza

gości z odległych części świata w tym z Kanady i Australii. Ma swój profil w sieciach społecznościowych. Jest sam na takim odludziu, a jednak nie czuje się samotny.

Badacze Syberii, etnolodzy i znawcy procesów społecznych zajmują się takimi wymarłymi wioskami. Wymarłymi dosłownie, gdyż w Murjuku poza Jewgienijem i jego gośćmi nie ma już prawie żywych. Cmentarz na wzgórzu zarasta coraz mocniej, ciężko się przedostać między zwałonymi drzewami, aby sprawdzić jaki nagrobek, jak wielki i stary jest tu pochówek.

Takie sady nazywa się w rosyjskiej etnografii „wieś tylna” (tyłowaja dieriewnia). To taka wieś, która potrafi utrzymać się wykorzystując lokalną przyrodę i zasoby leśne. Karmiaszczij landszaft. Karmiący krajobraz. Powodem tego „alternatywnego” sposobu życia, które na nowo odżyło w XX wieku była przymusowa kolektywizacja. Nazywana eufemistycznie modernizacją.

A przecież prawdziwa modernizacja to epoka Stołypina. Przesiedleńcy, napływowa ludność z obszaru całego imperium rosyjskiego to w tamtych czasach już nie zesłańcy. Nawet XIX wieczni to wprawdzie więźniowie, ale zakres ich swobód pozazdrościliby żyjący na wolności obywatele ZSRS. Proces unowocześniania Syberii komuniści zamienili na katorżniczy przymus. Uświadomioną konieczność – zakpiłby ks. Tischner. A zaczęło się od Sołówek, usuwania niepokornych, poszukiwania winnych, masowych prześladowań i założenia z rozkazu Lenina GUŁAG-u – obozów koncentracyjnych w postępowej części Europy i Azji.

TOMSK

Tomsk to jedno z większych i ważniejszych miast Syberii. Początki miasta określa się na początek XVII wieku, kiedy to rosyjscy wojskowi porozumieli się z miejscowymi plemionami tatarskimi, mongolskimi i założyli nad rzeką Tom niewielką twierdzę chroniącą północne tereny rozrastającego się imperium

moskiewskiego. Chodziło szczególnie o ochronę przed nieokiełznanymi siłami plemion państw południa (plemiona kirgizów). Przez wieki miasto, podobnie jak cała Syberia, było miejscem startu do kariery albo końcem politycznej aktywności – zsyłki. Często używa się dwóch określeń – osiedlenie wolne lub karne – „Syberia wolnych i niewolnych”. Trafiali tu także Polacy, którzy odegrali w życiu Tomska znaczną rolę. Chociaż stanowili w najlepszym okresie nie więcej niż 3% populacji guberni.

Tomsk otrzymał prawa miejskie w 1782 roku, ale niestety ominęła go budowana wiek później linia transsyberyjska, co na początku XX wieku zepchnęło ten ośrodek na margines.

Obecnie Tomsk żyje w cieniu Nowosybirsk (dwumilionowej metropolii – trzeciego miasta w Rosji). Może dzięki temu Tomsk uniknął gwałtownej industrializacji, przekształceniu się w potężny, zadymiony, betonowy moloch. W czasach sowieckich w regionie powstawały miasta zamknięte, realizujące tajne projekty wojskowe i nuklearne. Około 100 km od Tomska właściwego leży na przykład Tomsk-7. Miasto-osiedle liczące ponad 100 tysięcy mieszkańców. W osiedlu zamknięto zresztą nie tylko ludzi, w betonowej pustyni przypominającej Borne-Sulimowo, ale także i wszystkie tajne programy. Pracy nie ma. Jak twierdzą miejscowi, niczego się tam już nie robi, ale nadal nie wolno wjeżdżać obcym. Mieszkańcy Tomska-7 dojeżdżają codziennie do Tomska właściwego znajdując zatrudnienie w handlu i usługach.

Tomsk zachował unikalny klimat dawnego syberyjskiego centrum kulturalno-gospodarczego. Ma sławę miasta uniwersyteckiego. Jeżeli ktoś chce zobaczyć jak wyglądało prowincjonalne miasto carskiego imperium może tutaj przyjechać i cieszyć oczy widokiem dobrze zachowanych zabytków XIX wieku, domów bogatych kupców, urzędników, wojskowych i różnorodnych religijnych wspólnot. Ani rewolucja ani wojna nie naruszyły struktury centrum i większości budynków.

Polacy wpisali się na trwałe w historię miasta. Dobrze i z szacunkiem wymienia się wiele znanych polskich nazwisk. Do największych można zaliczyć: Florentego i Wincentego Orzeszków (blisko spokrewnionych z autorką „Nad Niemnem“, ojciec Stanisława Ignacego Witkiewicza, Kazimierz Zieleniewski (malarz o europejskiej sławie, uczeń Weissa i Pankiewicza). Z Tomska pochodzi też Sokrat Starynkiewicz, Rosjanin, który na trwałe wpisał się w historię Warszawy. Tutaj swoje eksperymenty fotograficzne zaczynał Kazimierz Pruszyński, wynalazca pleografu i lider światowej kinematografii. Znaczący twierdzą, że pierwsze filmy Pruszyńskiego („Ślizgawka w łazienkach” powstał w 1894 roku) wyprzedziły obrazy pokazywane przez braci Lumiere. Ojciec Kazimierza został zesłany na Syberię za działalność konspiracyjną. Rodzina wróciła do Królestwa Polskiego dopiero w końcu lat 80-tych. O sławnych Polakach w Tomsku i na Syberii można pisać książki. Ci związani z Tomskiem to lista sięgająca kilkuset nazwisk. Do dzisiaj miejscowe uniwersytety wspominają polskich profesorów, wśród nich na przykład Stanisława Zalewskiego, Aleksandra Dygiela, Stanisław Pieruckiego. I wielu innych. Wasilij vel Wacław Chaniewicz, prawdziwy pasjonat lokalnej historii, zebrał blisko 7 tysięcy biogramów. Część z nich opublikował niedawno w pomnikowej pracy „Polacy w Tomsku. XIX i XX wiek. Biografie”, za którą otrzymał nagrodę „Przeglądu Wschodniego”. Trzeba powiedzieć, że jego dorobek znany jest polskim historykom. W Tomsku niemal wszyscy mieszkańcy znają Chaniewicza jako kustosza pamięci o tragicznym okresie w dziejach Syberii, martyrologii narodów, w tym tysięcy zamordowanych Polaków. Od początku lat 90-tych prowadzi on w centrum miasta unikatowe muzeum w piwnicach katowni NKWD. Miejscowi twierdzą, że jest to pierwsze muzeum tego typu na obszarze b. ZSRS. Jego pełna nazwa to „Memorialne Muzeum Historii Politycznych Represji – „Więzienie Śledcze NKWD”. Chaniewicz twierdzi, że obecnie mieszka tu około 2 tys. Polaków, tj. ludzi mających w dowodzie osobistym wpis, że są narodowości polskiej. Wiele jest w mieście pamiątek świadczących o działalności wybitnych postaci nauki i kultury

polskiej zarówno dawniej, jak i obecnej. Wśród naukowców można wymienić: Włodzimierza Obruczewa – fizyka i pisarza, założyciela współczesnej Politechniki (prawnuk rektora Uniwersytetu Warszawskiego F. Tymowskiego); Mikołaja Gutowskiego (metaloznawca, znany z „Efektu Gutowskiego”); S. Dodorzyńskiego (specjalista od górnictwa); Ferdynanda Ossendowskiego (fizyk i pisarz); Ronczewskiego, Rogaczewskiego, Mostowicza, Sobolewskiego. Utalentowany architekt Wincenty Orzeszko, syn powstańca 1863 r., był projektodawcą wielu pięknych budynków w Tomsku.

Jak Polacy tutaj trafiali? Na przełomie lat 1760-1770 na Sybir trafiali Konfederaci Barscy. Liczba zesłanych konfederatów według różnych źródeł wynosiła od 6 do 10 tysięcy osób. Większość z nich była powołana do służby wojskowej jako żołnierze i kozacy w tomskiej i tobolskiej guberni, a część zesłano do Syberii Wschodniej. Konfederaci Batalionu Tobolskiego byli wcieleni do armii, biorącej udział w obaleniu powstania Jemeliana Pugaczowa (1773r.). W latach 1770-1780 notowane są masowe przypadki przejścia Polaków na prawosławie i małżeństw z sybiraczkami. Władze rosyjskie sprzyjały temu, aby Konfederaci osiedlali się za Uralem, a realizacji tego założenia służyły ukazy Katarzyny II, związane z przechrzczoneymi na prawosławie dotyczące pomocy dla zakładających gospodarstwa na Syberii (1774r.).

Więźniowie z polskich oddziałów wojskowych walczących po stronie Napoleona także byli zesłani na Syberię i wcieleni do pułków kozackich, w batalionach syberyjskich tomskiej i tobolskiej guberni. Według oceny szacunkowej było ich około 10 tysięcy. Kiedy w 1815 r. otrzymali oni pozwolenie na powrót do ojczyzny, znaczna część pozostała na Syberii, osiągnąwszy awanse wojskowe i założywszy rodziny oraz gospodarstwa. Ksiądz Jan Henryk Sierociński spotkał w 1832 r. w Omsku dwóch Polaków – Janickiego i Kwiatkowskiego, „z pozostałych od 1812 roku”. Kwiatkowski był żonaty i miał własny dom. Janicki także był właścicielem ziemskim i głową dużej rodziny. Z dziennika

Sierocińskiego wynika, że byli więźniowie świetnie zaaaklimatyzowali się na Syberii, stali się bogatymi ludźmi i byli pełnoprawnymi członkami wyższej klasy społeczności miejskiej.

Polska rolna kolonizacja Syberii zaczęła się w drugim kwartale XIX wieku jednak jej skala nie była jeszcze znacząca. Początek masowej rolnej kolonizacji to lata 80-te XIX wieku. Wówczas do guberni tomskiej przybyli Polacy z guberni radomskiej. Od końca lat 80-tych chłopci polscy osiedlają się masowo w bałagańskim ujeździe guberni irkuckiej. W doniesieniach władz syberyjskich odnotowane są wzmianki o pracowitości i regularnym płaceniu podatków przez przesiedlonych Polaków.

Najintensywniejsza migracja, przede wszystkim o charakterze rolniczym, odbywała się na przełomie XIX i XX wieku, podczas reform Premiera Piotra Stołypina. Wraz z początkiem budowy i eksploatacji Kolei Transsyberyjskiej na Syberię napłynęła biedota z polskich guberni. Od tego czasu Syberia traci dla Polaków znaczenie zesłania i więzienia i staje się obszarem wolnego osiedlania się, nowych perspektyw i szans rozwoju kariery. Na Syberię wyjeżdżali mieszkańcy guberni grodzieńskiej, radomskiej, lubelskiej i siedleckiej. W Syberii Zachodniej i w południowej części Wschodniej Syberii (włączając w to okręg amurski) powstały polskie kolonie rolnicze (wsie Białystok w guberni tomskiej, Znamienka w guberni jenisejskiej, Homel, Hołuby, Tarnopol w irkuckiej i wiele innych).

Polscy rolnicy na Syberii mieli większe szanse zachowania swojego języka i obyczajów niż robotnicy i inteligencja polska. Polscy mieszczaństwo utrzymywali swobodę wyznania ale stopniowo tracili rodzimy język, zlewając się z ogółem mieszkańców miast. Proces asymilacji został wzmocniony przez wojnę domową oraz dalsze procesy urbanizacyjne. Ekonomiczna migracja na Syberię objęła też robotników polskich. Pracowali tam w kopalniach, przy budowie Kolei Transsyberyjskiej, w rozmaitych fabrykach. Znaczący rozmiar osiągnęła migracja

górników z Dąbrowskiego Zagłębia Węglowego, w latach 1909-1912 do guberni irkuckiej. Oprócz pracy otrzymywali oni na Syberii przydziały ziemskie. Kilka tysięcy Polaków pracowało na Syberii w charakterze personelu obsługującego linię kolejową. Byli to inżynierowie, robotnicy kolejowi i pracownicy o różnych specjalizacjach. Taka sytuacja utrzymała się i po rewolucji bolszewickiej.

Intensywny rozwój Syberii nęcił przedstawicieli inteligencji polskiej (inżynierów, lekarzy, prawników, nauczycieli), a także urzędników, którym Syberia umożliwiała zrobienie kariery szybszej i skuteczniejszej niż w europejskiej części imperium. W odróżnieniu od polskiej emigracji ekonomicznej do Zachodniej Europy i Ameryki, która składała się głównie z chłopów, wśród polskich emigrantów na Syberii znaczną większość stanowili wykwalifikowani robotnicy i inteligencja.

Zgodnie ze spisem ludności w 1910 r. na Syberii żyło ponad 50 tysięcy Polaków. W poszczególnych okręgach ich liczebność wynosiła do 6% ogółu mieszkańców. Miejscami największych skupisk Polaków stały się Irkuck, Tomsk, Omsk, Krasnojarsk, Nerczyńsk, Czyta, Nowonikołajewsk. W miastach tych pojawiły się wspólnoty polskie przy których powstawały biblioteki, polskie kluby, towarzystwa charytatywne, organizacje kulturalno-oświatowe oraz ukazywały się periodyki. W kwestii wyznania Polacy z reguły byli katolikami. Podczas Pierwszej Wojny Światowej na Syberii istniało kilka parafii podlegających pod diecezję Mohylewską.

W lata I Wojny Światowej ogólna liczba Polaków w Imperium Rosyjskim, wyłączając historyczne i etniczne tereny Polski, wynosiła 3,1 miliona osób. Mniej niż połowa z nich to uchodźcy z obszarów okupowanych, którzy osiedlili się przede wszystkim na Syberii.

Polacy angażowali się także w rewolucję lutową i przewrót bolszewicki. W niemałym stopniu współtworzyli Związek Sowiecki. Znaczący jest także udział naszych rodaków w

szeregach białych. W roku 1918 r. na Syberii zaczęto tworzyć polskie oddziały wojskowe składające się z Polaków oficerów wojska rosyjskiego i osób pochodzenia polskiego. W styczniu 1919 r. utworzyły one Dywizję Strzelców Polskich, która we wrześniu 1919 r. liczyła 17 733 żołnierzy. Większość syberyjskich chłopów Polaków obierała podczas wojny domowej postawę wyczekującą. Po rewolucji znaczna część Polaków postanowiła wrócić z Syberii do Macierzy. Wspierało ich przedstawicielstwo dyplomatyczno-konsularne Rządu RP w Nowonikołajewsku, utworzone w maju 1921 roku. Z prawa wyboru skorzystało prawie 4 tys. Rodzin. Z 56 162 Polaków na Syberii polskie obywatelstwo wybrało ponad 12%.

W latach 20-ch ubiegłego wieku na Syberii wciąż funkcjonowały polskie organizacje społeczne, kluby, wspólnoty, wydawano gazety. W tym samym czasie rozpoczęło się masowe zamykanie świątyn katolickich. Na początku lat 30-ch relacje społeczne między Polakami stopniowo zanikają – głównie przez urbanizację i dobrowolną emigrację, w trakcie kolektywizacji Polonia syberyjska jako zjawisko kulturowe na wsiach zanika. W latach 30-ch rozpoczęły się masowe zesłania i deportacje Polaków na Syberię z obszarów zachodnich ZSRS. W 1936r. przeprowadzono deportację koło 36 tysięcy Polaków z okręgu Chmielnickiego (Kamieniec Podolski), Winnickiego i Żytomierskiego na Syberię i do Kazachstanu. O masowych represjach pisze w ostatnio wznowionej pracy „Zapomniane ludobójstwo”, historyk Mikołaj Iwanow, mieszkający od wielu lat w podwrocławskich Obornikach.

Od listopada 1939 zaczyna się nowy etap zsyłek Polaków na Syberię nie tylko z Polski, ale też z krajów bałtyckich, Białorusi i Ukrainy. Na Syberii znalazło się wtedy ponad 135 tysięcy obywateli RP.

W latach 1941-1943 znaczna część naszych rodaków wstąpiła do armii Andersa lub później do Dywizji im. T. Kościuszki a także do Armii Czerwonej. W 1943 roku władze sowieckie zmuszały Polaków do przyjęcia obywatelstwa sowieckiego.

W okresie powojennym miały miejsce jeszcze trzy fale przesiedleń Polaków na Syberię. Pierwsza – to powojenne deportacje z obszaru Litwy, zachodniej Ukrainy i Białorusi, w latach 1944-1952. Najliczniejszą akcją było przesiedlenie do obwodu irkuckiego 4,5 tysiąca byłych wojskowych armii Andersa oraz członków ich rodzin. Druga fala to dobrowolnie zmieniający miejsce zamieszkania w celu uzyskania wykształcenia i pracy w azjatyckiej części Rosji. Trzecia fala, najmniej liczna to obywatele PRL, którzy zostali z ZSRS w wyniku zawarcia małżeństwa. Zgodnie ze spisem ludności z 1959r. za Uralem mieszkało ponad 34 tysiące naszych rodaków. W późniejszym okresie ich liczba na Syberii stopniowo ulega zmniejszeniu. Współczesna Polonia syberyjska stanowi konglomerat posiadający swoją specyfikę społeczno-kulturową i jest w dużej mierze zrusyfikowana. Specyfika ludności polskiej w Federacji Rosyjskiej polega na tym, że w odróżnieniu od Białorusi, Ukrainy czy Litwy, Polacy i osoby pochodzenia polskiego nie żyją w zwartych grupach, z wyjątkiem wymienionych wyżej niektórych wsi w obwodach tomskim, omskim, irkuckim i w Kraju Ałtajskim. Do czasów pieriestrojki w enklawach polskich aktywnie trwał proces akulturacji, co miało związek z urbanizacją i przenoszeniem się do miast. Według spisu ludności z 1989 r. już tylko ok. 15% z 93 tysięcy Polaków w Rosji znało język polski. Liczba Polaków na Syberii, którzy dzisiaj uznają język polski za swój ojczysty jest niewielka. Według najnowszych danych Po spisie ludności w 2002r. za Uralem mieszkało 24,6 tysięcy Polaków. Tym niemniej wielu Rosjan zna i pielęgnuje pamięć o swoich polskich korzeniach. Od kilku lat wielu z nich zaczyna starania o Kartę Polaka a także rozważa przyjazd do Polski na stałe. Tu ogromną rolę może odgrywać aktywność polskiej dyplomacji kulturalnej a także działalność duchowieństwa katolickiego.

Dzisiaj na Syberii działają 22 organizacje polonijne. W języku polskim i rosyjskim ukazują się periodyki takie jak „Rodacy” (Abakan), kwartalnik „Przyjaźń” (Krasnojarsk), gazeta „Dom polski” (Tomsk), czasopismo „Pierwsze kroki” (Ułan Ude).

Działają dwie instytucje oświatowe zajmujące się nauczaniem języka polskiego oraz częściowo w języku polskim. To gimnazjum w Uśolu Syberyjskim i szkoła podstawowa we wsi Wierszyna, w obwodzie irkuckim. W Nowosybirsku w popularyzacji kultury polskiej ma ogromne zasługi organizacja polonijna „Dom polski”. Przy organizacjach polonijnych odbywają się kursy języka polskiego, działają zespoły folklorystyczne i teatry. Na uniwersytetach syberyjskich (Abakan, Nowosybirsk, Tomsk, Irkuck) działają katedry lub lektoraty języka polskiego, odbywa się wymiana zagraniczna studentów i pracowników akademickich.

Podczas wieczornego spaceru nad brzegiem rozległej i malowniczej rzeki Tom trafiam na pomnik Gogoła. Ponoć odwiedził Tomsk i w zapiskach zostawił bardzo złe świadectwo temu miastu – brud, bieda, ciemno, błotniście i ponuro. Ludzie nieuprzejmi i zamknięci w sobie. Jedyne co pochwalił to lokalną kuchnię. Może dlatego rzeźba współczesnego artysty przedstawia Mikołaja Gogoła jak drobnego pijaczka. Każdy może podejść i chwycić za nos autora „Rewizora”. Nos świeci w wieczornym zmroku...

Dzisiaj wyjeżdżam z Tomska z dokładnie odmiennymi wrażeniami niż Gogol – sympatyczni i otwarci ludzie, czyste miasto, nowoczesna infrastruktura i szacunek dla zabytków. Tylko kuchnia taka sobie. Może dlatego, że zabrakło produktów z Polski. We włoskiej restauracji zamawiam spaghetti carbonara i kieliszek czerwonego wina. Włoskiego. Na zdrowie.

Autorstwo: Mariusz Maszkiewicz

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com